

Jadwiga

Cień za cieniem się ugania, a motyla motyl ściga –
Rozpląkała się w lesie niekochana Jadwiga.

„Raczej ciało niepieszczone wilkom rzucić w bór za borem,
Niż nie zaznać pieczyoty choćby nawet z potworem!”

I wypętnął czerw spod ziemi zwilgotniałym pyskiem czynny.
„O! ja ciebie popieszczę! O! ja właśnie – nikt inny!” –

Obejrzała się na drogę i na tuman poza drogą.
„Oprócz ciebie na świecie nie mam, czerwiu, nikogo!”

Legła przy nim na murawie, głowie wsparła o kamiązek,
Miała kilka pierścieni i też kilka i wstążek.

„O! to – twoja! Pieść do syta! Nie szcędź w lesie mego ciała!
Jam tu przyszła nie po to, bym się sama ostała...”

Wiatr warkocze jej z ramienia na to drugie ramię przesunął,
Ona była nieswoja, a on rad był i wesół.

Pyskiem własił się i włodził w piersi wonne, jak dwa jabłka,
Aż Jadwiga stęknęła, aż Jadwiga osłabła.

Krew jej w głowie zahuczała pogrzebnego echem dzwonu,
A to była choroba - i już blisko zgonu.

„Inni boją się miłować krwi schorzałej szaleniznę,
A ja nawet potrafię kochać ciała zgniliznę!” –

I przeniknął pieczyotami bezpowrotnie aż do kości –
Nie – nie było na świecie tak niesytej miłości!

Nie wiadomo, co za szumy z czasu w beczaszumiały,
Gdy obnażył się w słońcu szkielet biały, bo – biały!

Maj był w lesie i na polu i opodal – na rozstaju –
W maju działał się właśnie – tyle jeno, że w maju.

Słychać było, jak w gęstwinie wiatr się krząta i chrabęści –
Tedy szkielet poskoczył i zacisnął swe pięści!

„Powiedz, czerwiu, gdzie jest tysiąc obiecanych w niebo ścieżek?”
A on tylko popatrzył – i nic nie rzekł, nic nie rzekł...

„Powiedz, czerwiu, czy Bóg widział moje męki, moje żale?
I czy jest On w niebiosach, czy też nie ma Go wcale?” –

A on zadął pysk ku niebom i mackami ruszył dwiema
I pokazał na migi, że go nie ma, bo – nie ma!

Więc ku snowi wieczystemu uchyliła nieco czoła
I spojrzała w zaświaty, a tam nicość dookoła!

A tam – nicość, rozścierwiona od padolów aż do wyżyn!
I tańcował i śmiał się biały szkielet Jadwiżyn...

Hedda

Shadows chase shadows as do butterflies –
Somewhere in the woods unloved Hedda cries.

„The unfondled body should be gorged by beasts
If its's not caressed by a fiend at least!”

A wet-mouthed grub crawled upwards from below,
„It's I who'll caress you! There's no other beau!”

She looks at the road o'er which clouds uprear,
„I have no one, grub – only you are here!”

She clings to the grass wholly next to him
With some rings and tears, and ribbons – white-rimmed.

„I'm all yours! Caress me till I start to moan!
I have come here lest I should be alone...”

The wind swapped her braids fast from side to side,
She was all bemused, he was glad and blithe.

He wheedled and fawned on her fragrant breasts
Until Hedda moaned, losing vim and zest.

Like a knelling echo, blood roars in her head –
It is a disease that makes people dead.

„Others fear to love blighted lifeblood craze,
I can even cherish bodily decays”.

He caressed her through and through to each bone –
So unsated love had never been known.

From time to no-time soughed unknown soughs there,
In the sun the white of the bones did glare.

May was in the woods, nearby in the ley –
It befell in May albeit just in May.

In the copse the wind May-beetled in twists –
Then the bones together lept and clenched the fists.

„Where're the pledged one thousand pathways to the sky?“
Grub looked at her merely and did not reply.

„Tell, grub, did God see my woes, my despair?
Is He high in Heaven or He's not up there?“

He raised his mouth skywards, both his feelers twitched,
And thus he declared: He is not – that's it!

She, bending her head to the last sleep, stared
Towards the beyond, but the void was there.

Nothingness there carcassed from valleys to heights
Hedda's white skeleton danced in great delights.